

kły dorobek Stowarzyszenia. Zamyka tę część książki wkładka z fotografiami Zarządu Krajowego SPK z lat 1991-1992, bowiem od s. 101 rozpoczyna się tekst *Bez ostatniego rozdziału – Ostatni rozdział?* (do s. 134).

Jest to sprawozdanie z udziału kombatantów z Australii w Zjeździe w Warszawie 14-16 sierpnia 1992 r. Są tu więc sprawy organizacyjne z wykazem imiennym (s. 121-123) uczestników z Australii reprezentujących 14 kół SPK, liczne fotografie z „defilady zwycięstwa” i uroczystości w Częstochowie (nlb, s. 124-135), a obok tego pełna dokumentacja przemówień oficjalnych, telegramów i kronikarski zapis o tym szczególnym żołnierskim święcie (s. 115-120).

Począwszy od s. 135 do s. 418, książkę wypełniają sprawozdawcze teksty o 15 kółach SPK, które przynajmniej z nazwy siedziby trzeba wymienić, a jest to porządek chronologiczny według zapoczątkowanej działalności: Sydney, Adelaide, Melbourne, Newcastle, Canberra, Cabramatta, Hobart, Brisbane, Perth, Northam W.A., Albury, Geelong, Launceston, nr 14 Adelaide, Bankstown.

Konwencja tych tekstów jest podobna do części książki w pierwszych XV rozdziałach. Wydarzenia organizacyjne zlokalizowane jednak przy nazwie siedziby koła i nazwiska, dziesiątki, setki nazwisk ludzi, którzy przywiezioną na Antypody polskość w niezwykle sposób pielęgnowali w ogromnym życiowym trudzie, wiodąc niejednokrotnie przysłowiowy „polski spór” nie o co innego, a o kształt owych pielęgnacyjnych poczynań, o miejsce w szeregu czy przy „ołtarzu” organizacyjnym.

Warto tu zauważyć, że wiele faktów i sylwetek ludzi utrwaliły liczne fotografie na wkładkach przy tekstach sprawozdawczych kół.

W zakończeniu recenzji trzeba zauważyć, że niezwyklej spoiwem tworzącym więź organizacyjną SPK obok wiary stała się Historia – dzieje narodowe uformowane w symbole rocznic, bohaterów, znaków żołnierskich pełnych patriotyzmu i heroizmu. Ojczyzna przeszłość służyła emigracyjnej terażniejszości, by wspólnie tworzyć przesłanki przyszłości, by polskość na Antypodach trwała. Omawiana książka jest tego niezwyklej przykładem, a opatrzona indeksem nazwisk (s. 419-432) pozwala łatwo odnaleźć świadków, którzy „stworzyli Polskę poza Polską”. Przywołując ich dzieła na pamięć w tym druku, pragniemy im podziękować za tę Polskę w Australii w II połowie XX w.

Mieczysław Wieliczko

*Belgia w relacjach Polaków. Antologia (XVI-XX w.),* wybór, wstęp i opracowanie Maria Barbara Styk, Lublin: Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 1999, ss. 324 (Źródła i monografie; 186).

Książka dr hab. Marii Barbary Styk to owoc osobistej fascynacji. Zaczęła się ona od studiów nad twórczością Maurice’a Maeterlincka, potem doszły dwa wyjazdy stypendialne: do Universitaire Faculteite Saint-Aloysius (Bruksela 1982) oraz do

Université Catholique de Louvain-la Neuve (1988). Po latach coraz bliższego poznawania Belgii, wśród wielu pytań i odpowiedzi, dojrzało też pytanie o to, jak inni Polacy – goście, delegaci, wygnańcy – odbierali ten kraj i zamieszkujących go ludzi. Odpowiedzią ma być niniejsza antologia. Według Autorki ma ona być także „jeszcze jednym znakiem przyjaźni łączącej narody polski i belgijski”. Przyjaźń narodów to wspaniała idea, jednak w ramach tej książki widać przede wszystkim jednostki i ich przelane na papier refleksje i odczucia, przy czym najświeższe spośród nich nosi na sobie lekką patynę pięciu dekad historii.

W przypadku antologii można zwrócić uwagę na dwie rzeczy: dobór tekstów i ich opracowanie. Czytelnik otrzymał w tym tomie 40 polskich „belgików” (na tyle oddzielnych sekcji podzielona została książka), wśród których znajdują się dzienniki, reportaże, fragmenty powieści, opowiadania i wiersze – razem 49 tekstów. Ich ramy chronologiczne zakreślone są imponująco: obejmują pół tysiąca lat historii.

Wymienienie wszystkich autorów nie jest na potrzeby omówienia konieczne, dość wspomnieć, że znajdują się tu tak znane postaci, jak Jan Kochanowski, Jakub Sobieski (ojciec króla Jana III), Jerzy Ossoliński, Krzysztof Opaliński, Stanisław August Poniatowski, Lelewel, Norwid, Słowacki, Lenartowicz, Kraszewski, Sienkiewicz, Dąbrowska i Gałczyński. Nie wyczerpują oni, oczywiście, nawet połowy listy. Znajdują się na niej także: powstaniec listopadowy i pamiętnikarz, płk Ignacy Kruszewski (1799-1879), „dusza” życia kulturalnego Warszawy – Deotyma (właśc. Jadwiga Łuszczewska, 1834-1908), a także anonimowy żołnierz dywizji gen. Maczka, przelewający na papier atmosferę dwóch dni krótkiego i gwałtownie przerwanoego spokoju na szlaku bojowym.

Każdy z autorów – lub tekstów, jak w przypadku anonimowego żołnierza – został opisany krótką, zwięzłą, słownikową notą. Całość Autorka poprzedziła historycznym *Wstępem*, który sam w sobie stanowi erudycyjny artykuł o kontaktach polsko-belgijskich na przestrzeni wieków.

Tylko dwa teksty: Andrzeja Schoneusa (1552-1615) i Szymona Birkowskiego (1574-1626) są w tym tomie pierwodrukami, a to dzięki wysiłkowi tłumaczy: Andrzeja Budosa i Roberta Chodkowskiego. Źródła przekładów dla pozostałych elementów antologii podaje Autorka wraz z tekstami.

Zgromadzone wypowiedzi Polaków dzielą się na kilka zespołów: pierwszym z nich jest zbiór dotyczący znanych i cenionych Belgów, takich jak np. filozof-humanista i filolog John Lipsius (1547-1606). Inne to relacje z różnorodnych podróży: oficjalnych, naukowych, edukacyjnych (prywatnych) i turystycznych, a także głosy z emigracji i wygnania. Wreszcie, jest też zbiór relacji wojennych: świadków, korespondentów i żołnierzy.

Obraz, jaki wyłania się z tych tekstów, nawet gdy chodzi o teksty wojenne, dotyczy najczęściej życzliwości, uprzejmości i przyjacielskiego nastawienia Belgów. Zachwyty Polaków wzbudzało też piękno krajobrazu, a większy jeszcze – piękno i bogactwo tamtejszych miast; zamożność, porządek, czystość, a więc wszystkie te cechy, które świadczą o wysokim poziomie cywilizacji i kultury.

Czy coś się zmieniło w tym wizerunku do dziś? Autorka jest przekonana, że nie: „mimo upływu wieków – pisze – zasadnicze rysy wizerunku Belgów w oczach Polaków niewiele się zmieniły” (s. 29). Jeśli tak się sprawy mają, „przyjaźń między

narodami” może być realną szansą. Rodzi się jednak pytanie, czy w poszukiwaniach tekstów do niniejszego tomu Autorka nie starała się – (z)wiedziona szczerym uczuciem do ziemi Flamandów i Walonów – odnaleźć wypowiedzi o właśnie takiej, a nie innej wymowie. Skądinąd wiadomo, że jeżdżący dziś do Belgii Polacy rodzą mieszane uczucia wśród autochtonów, sami zaś nie są już tak zachwyceni, jak niegdysiejsi podróżnicy i emigranci. Oby europejska przyszłość Polaków nie zagroziła pięknemu wizerunkowi, jaki odmalowała M. B. Styk. I oby ta optymistyczna i – jak dotąd – jedyna w swoim rodzaju antologia nie stała się wyłącznie pomnikiem rzeczy minionych.

Maciej B. Stępień

*The Polish in Rhode Island: A Proud Legacy*, ed. David Chmielewski, [b.m.:] Polish Subcommittee of the Rhode Island Historical Preservation and Heritage Commission 1999, ss. 103.

Rhode Island jest najmniejszym z 50 stanów Ameryki, zajmującym obszar 3144 km<sup>2</sup> (jest to o ok. 1/3 więcej niż obszar Luksemburga). Według danych statystycznych z roku 2000 zamieszkuje go 1 048 319 osób, z czego 43 159 (4,1%) deklaruje polskie pochodzenie lub przynajmniej jakiegoś polskiego przodka. Rhode Island zamieszkuje także największy wśród wszystkich stanów odsetek katolików.

Niniejsza książka stanowi rezultat wysiłków historyków-amatorów zmierzający do udokumentowania dziejów Polonii w Rhode Island. Przedstawia ona Edwarda Bohuszewicza i Feliksa Wierzbickiego jako pierwszych Polaków, którzy osiedlili się tu na stałe. Należeli oni do nielicznej grupki wygnańców po powstaniu listopadowym, którzy dotarli do brzegów Ameryki (s. 13).

Zdecydowana większość polskiej imigracji w Rhode Island zjawiała się tu pod koniec XIX i na początku XX w. Podobnie jak w sąsiednich stanach Connecticut i Massachusetts, większość Polaków przyjechała do Rhode Island, by znaleźć pracę w fabrykach włókienniczych. Pierwsze centra polskiego osadnictwa znajdowały się w Blackstone Valley, w miastach takich, jak Central Falls, Pawtucket i Cumberland. Providence i Woonsocket także przyciągały Polaków, zapoczątkowując ich obecność w innych częściach stanu. Jak wszędzie tam, gdzie osiedlali się Polacy, wznoszone były kościoły: książka wspomina (s. 29-32) sześć parafii katolickich i dwie Polskiego Kościoła Narodowego. Podzielona jest na 10 rozdziałów, z czego 7 zawiera zarys historii Polaków w Rhode Island ukazany na tle historii Polski. Dalsze dwa rozdziały omawiają osiągnięcia Amerykanów polskiego pochodzenia w Rhode Island na polu polityki (wybierano Polaków do kilku urzędów administracji lokalnej i kilka razy do foteli w Legislaturze Stanowej), edukacji, rozrywki (szczególnie w kwestii popularyzacji polki) i sportu. Rozdział ostatni stanowi podsumowanie książki.